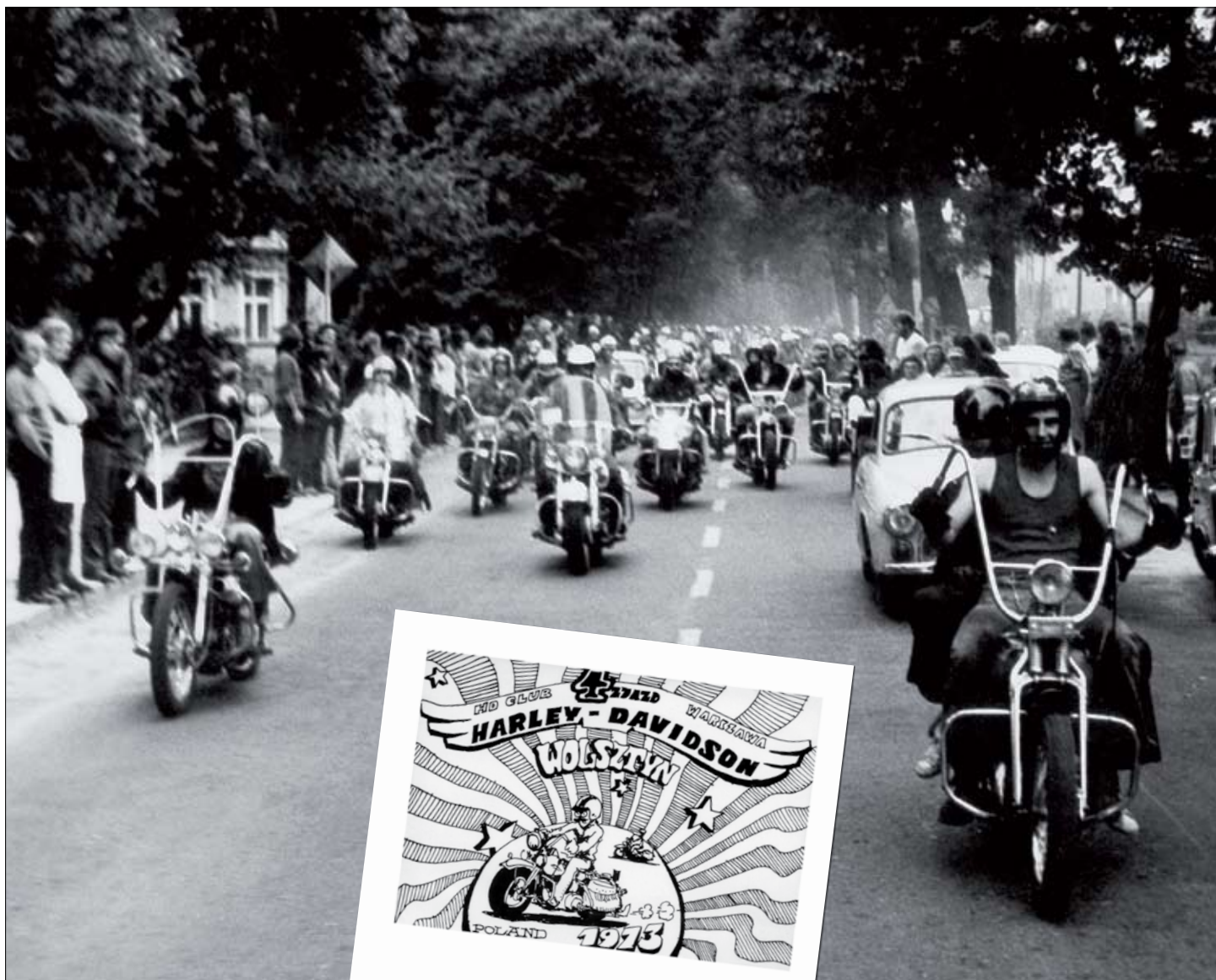




IV MIĘDZYNARODOWY ZJAZD HARLEY-DAVIDSON W WOLSZTYNIE

Przed laty poprzysięgłem sobie na Elvisa Presleya, że będę miał Harleya-Davidsona. Teraz poprzysięgłem sobie na Elvisa Presleya, że zorganizuję Zjazd Harleyowców, jakiego dotychczas Polska Ludowa nie widziała. Los mi sprzyjał – tak samo napalony był Łukasz Paszuk, Andrzej Echilczuk i grupa zapaleńców z miasta Wolsztyn, której przewodzili Jerzy Słotwiński i Michał Pacyna.

Założyłem na grzbiet moją wysłużoną, skórzaną kurtkę motocyklową, wciągnąłem zimowe buty oraz wierne i zużyte przeżyciami skórzane rękawiczki motocyklowe. Oprawiłem do podróży mojego kumpla – motocykl Harley-Davidson. Wyruszyłem do Wolsztyna przygotować Zjazd. Pogadać z ludźmi na miejscu planowanego Zjazdu. Jechałem, by zorientować się, co jest grane w Wolsztynie. Jechałem przez Poznań – do celu miałem 370 km. Co to dla mnie: weterana polskich szos. Ot, parę godzin pięknej jazdy. Odrzuciłem przyklejony do kącika ust niedopałek papierosa w kurz podwórka. Zduśliłem go butem harleyowca. Odpaliłem silnik i wyruszyłem w podróż mojego przeznaczenia.



WSPOMNIENIA WOJCIECHA ECHILCZUKA